Nr. 27. CZĘSTOCHOWA, DNIA 7 LIPCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela
Ilustr. Tygodnik katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.



„Żniwo jest wprawdzie wielkie, ale robotników mało“, (Mat. 9.37),

CZCIJMY KAPŁANÓW!
(Z okazji święceń kapłańskich na Jasnej Górze w dn.7b. m.)

Do najbardziej wzruszających książek, wydanych w ostatnich latach, należy dziełko w którem ks. arcybiskup Herbigny, prefekt rzymskiego instytutu wschodniego, opisuje swą podróż pasterską do Rosji wiosną 1926 r. Obraz spustoszenia, dokonanego przez szatańskie władze bolszewizmu w chrześcijańskiej Rosji, wyciska czytelnikowi łzy boleści i świętego gniewu. Kościoły bez kapłanów, tysiące aresztowanych za otwarte wyznawanie wiary, wierni, skradający się bojaźliwie na tajne nabożeństwa, oto sceny, opisywane w tej smutnej a zarazem niesłychanie budującej książce.

Zwiedzając osiedla katolickie nad Morzem Czarnem koło Odesy, przybył czcigodny arcybiskup pewnego wieczora do jednego z kolonistów. Postawiono na stole, co w spiżarce było najlepszego. Oczy jeszcze więcej niż usta okazywały wielką radość, którą odwiedziny kapłana sprawiły tej zacnej rodzinie. Gospodarz, mąż w sile wieku, człowiek jak na swój stan wykształcony i światły, rzucił się na kolana przed arcybiskupem, nie wiedząc zresztą, że mówi z tak wysokim dostojnikiem i powiedział: „To dla nas tak wielka radość, że widzimy księdza, taki zaszczyt, mieć raz znowu wśród siebie kapłana, przychodzącego, aż z samego Rzymu. My tak miłujemy Jezusa Chrystusa, na-

Na niedziele 4-tą po Zielonych Swiątkach.

LEKCJA. Rzym. VIII. 18—23.

Bracia! Mniemam, że utrapień tego czasu nie można porównać z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Bo wszystko stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane jest znikomości, nie dobrowolnie, ale za sprawą Tego, który je poddał, że i stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na chwalebną wolność synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i jak rodząca boleje aż dotąd. A nietylko ono, ale i my, którzy mamy pierwociny Ducha, my także sami w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA u św. Łukasza, r. 15, 1—11.

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płukali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: „Wyjedź na głębię, a zapuście sieci wasze na połów“. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: „Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć“. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak że o mało nie zatonęły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: „Panie, wyjdź odemnie, bom człowiek grzeszny!“ Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz“. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

---

szych kapłanów, papieża!“ Szlochanie przerwało mu dalsze słowa. Tak głębokie było wzruszenie na widok kapłana katolickiego.

Czy ten obrazek nie uprzytamnia nam naszego własnego szczęścia? Czy nie skłania do porównywania naszego losu z smutnym losem katolików, żyjących w nieszczęsnej Rosji, w Meksyku lub w innych krajach, gdzie wiara jest prześladowana i kapłan nie może dowolnie odprawiać nabożeństw i udzielać sakramentów św.? My mamy zawsze kapłanów wśród siebie, nie musimy kryć się przed nikim. My jesteśmy szczęśliwi w porównaniu z tamtymi braćmi, gnębionymi za swe najświętsze uczucia i przekonania. Tę naszą radość odczuwamy tem głębiej w obecnej chwili, kiedy dłonie Biskupa naszego spoczną na skroniach lewitów, kiedy znowu święte krzyżmo zrosi ich dłonie, kiedy znowu garstka wybrańców zabierze się do pracy w winnicy Pańskiej.

Szczęśliwi jesteśmy, że mamy kapłanów. Zaledwie oczy nasze ujrzały światło dzienne, już ręka kapłana wyciągnęła się nad czołem naszem, aby zmyć z duszy skazę grzechu pierworodnego i przyodziać ją w śnieżną szatę łaski uświęcającej. Gdyśmy doszli do pełnej świadomości umysłu, usta kapłana głosiły nam prawdę Bożą, przygotowując nas na przyjęcie dalszych sakramentów św.: pokuty i Komunji św. I znowu ręka kapłana podniosła się nad nami, aby nam odpuścić grzechy i aby nam podać Ciało Pańskie w uroczystym dniu pierwszej Komunji św. Później zabłysnęła przed oczyma naszemi pasterska laska biskupa i ręka jego nakreśliła znak żołnierza Chrystusowego na czole naszem. Klęczeliśmy przed kapłanem, kiedy ręka nasza uścisnęła rękę najdroższego nam na ziemi człowieka w chwili ślubu małżeńskiego. A gdy życie nasze nachyli się ku zachodowi, raz jeszcze ujrzymy kapłana Bożego tuż przy sobie. Rozgrzeszy nas i pocieszy i doda odwagi i siły do ostatniej walki przez namaszczenie olejem św. Tak przez całe życie towarzyszy nam kapłan. W najważniejszych chwilach jego słowa nas pouczają, jego ręka nas wspiera, jego władza nas podnosi w nadziemskie wyżyny.

Ale działalność kapłana nie ogranicza się na pracy w obrębie murów kościelnych. Każdy z nas mógł spotkać kapłana, który wchodzi do chat ubogich, aby nieść im pomoc, lub w szkole jest wychowawcą, uwielbianym przez dziatwę. A gdy otwieramy księgi historji świata, na każdym prawie kroku napotykamy na kapłanów, którzy owocną działalnością i poza kościołem zasłużyli na najwyższą cześć ludzkości.

W Paryżu, mieście grzechu i rozpusty, skromny mąż w zużytem, marnem ubraniu gromadzi naokoło siebie opuszczoną dziatwę, buduje przytułki dla starców, dźwiga z błota ulicznego upadłe dziewczęta, powołuje tysiące dziewic do życia klasztornego, zwraca mimowoli na siebie uwagę dworu królewskiego, ściąga na głowę swoją błogosławieństwo szerokich mas ubogiego ludu. A któż to jest, ten skromny, pokorny, a jednak tak wpływowy i tak uwielbiany mąż? To kapłan katolicki, św. Wincenty a Paulo.

W tym samym Paryżu rozgorzała walka bratnia. Pochód rewolucyjny ciągnie przez ulice, karabiny wymierzane są do ciał ludzkich jako celu, barakady wznoszą się zwiastując morderczą walkę. A któż to kroczy nieustraszenie ku barykadom, któż napomina walczące partje do zgody, któż pada ugodzony kulą na bruku ulicznym i zrasza krwią męczeńską zbuntowane miasto? Któż sprawił śmiercią swoją, że nad jego ciałem zawzięci przeciwnicy podają sobie ręce w bratnim uścisku. To kapłan katolicki, arcybiskup paryski d'Affre.

Końca nie byłoby opowiadaniom, gdybyśmy chcieli wyliczyć podobne przykłady bohaterskich kapłanów, o których głosi historja świata. A niezliczone są przykłady dobrych kapłanów, o których księgi historji nie wiedzą, a które jednak żyją w pamięci ludzkiej.

Stąd wielka cześć dla kapłana wśród ludu katolickiego. Stąd szacunek, z którym dzieci całują rękę kapłańską, stąd radość niezmierna, z którą w tych dniach po kościołach naszych będą odprawione prymicje.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wrogom Boga i Kościoła wszystko to się nie podoba. Chcieliby oni utworzyć przepaść pomiędzy kapłanem a ludem. Chcieliby wmówić w lud, że kapłan jest mu obcy i niepotrzebny. A przecież kapłan pochodzi z ludu, należy do ludu, jest z nim zrośnięty. Kapłan jest łącznikiem pomiędzy ludem wiernym a Bogiem, jest rozdawcą łask Bożych, najlepszym przyjacielem i dobrodziejem wiernych katolików. Przykład rosyjskich katolików, którzy płaczą ze wzruszenia, skoro ujrzą kapłana, przypomina nam tę prawdę. Najlepiej potrafią ocenić wartość kapłana ci, którzy go nie mają, a tak gorąco obecności jego pragną. Od nich uczmy się rozumieć wielkie dla nas znaczenie kapłana katolickiego. Od nich uczmy się go szanować i miłować jako rzecznika i sługę Chrystusowego.

KALENDARZYK.

7 lipca. **Niedziela 4 po Zielonych Świątkach. Cyryla i Metodego,** apostołów Słowian. — 8 lipca. Poniedziałek. **Elżbiety** król. wdowy. — 9 lipca. Wtorek. **Weroniki de Juljanis** zak. — 10 lipca. Środa. **7-miu braci męczenników.** — 11 lipca. Czwartek. **Piusa I** pap. męcz. — 12 lipca. Piątek. **Jana Gwalberta** op. — 13 lipca. Sobota. **Małgorzaty. Anakleta** męcz.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa

w Południowej Ameryce.

Z RIO GRANDE DO KURYTYBY.

Ogólne wrażenia z pobytu w Rio Grande do Sul.

Z górą całe cztery tygodnie przepędziłem w stanie Rio Grande do Sul. Przemierzyłem jego olbrzymie przestrzenie we wszystkich kierunkach, od zachodu, gdzie wielka rzeka Uruguay dzieli Brazylję od Argentyny, aż do wybrzeża Atlantyku na wschodzie, od północy, gdzie styka się ze stanem Santa Catharina, aż na południe, gdzie granicy z państwem Uruguay. Wszędzie spotkałem naszych rodaków, bądź to skupionych w wielkich zwartych osiedlach wśród borów i lasów, bądź to rozproszonych w mniejszych grupach w miastach i miasteczkach. Ogólną ich liczbę trudno dokładnie stwierdzić; w każdym razie jest bardzo poważna, według niektórych, którzy znają stosunki, sięga może 100.000 dusz. Przytem, jak mogłem sam zauważyć, nasze wychodźtwo w tym stanie wykazuje dużą siłę ekspansywną. Z głośnych swych osiedli jak Guarany, Ijuhy, Erechim, Mariana Pimentel i Sao Feliciano powoli ale stale promieniują w coraz dalsze okolice, tworząc nowe kolonje i zdobywając placówki przemysłowe i handlowe, szczególnie w małych, ale szybko rozwijających się miastach w interjorze. Sprzyjają temu warunki, jakie istnieją w tym wielkim stanie, nie wiele mniejszym niż Polska. Kraj jest jeszcze mało zaludniony, ziemia naogół urodzajna, może urodzajniejsza niż w Paranie, klimat zdrowy, stosunki komunikacyjne nie najgorsze — podróż swoją przez cały stan mogłem odbyć samochodem i koleją. Stosunek władz stanowych i społeczeństwa



„Podwórzec Szyszki“ (Cortile della Pigna) w Watykanie, gdzie mieścić się będzie Międzynarodowa Wystawa Prasy Katolickiej w r. 1936.

Ks. F. Gryglewicz. 38)

Na ziemi

Krwią męczeńską przesiąkłej

Wszyscy u żniw. — Pocałunek ziemi męczeńskiej. — Koncert. — Długie kilometry. — U furty klasztornej. — Frater we drzwiach. — W refektarzu. — Na palcach przez korytarze.

Przy poszukiwaniu jednak kogoś, ktoby nas chciał odwieźć do Leśnej, okazało się, że konie są w stajni Piałuchów, ale we wsi niema żadnego chłopa, któryby mógł z nami pojechać. Wszyscy byli na polu u żniw. Gospodyni więc nasza posłała po swojego męża na pole, by wracał prędko. Zaznaczyła nam jednak odrazu, że mąż jej jest daleko i wróci nie odrazu.

Ks. Zwierz pożegnał się z nami, wsiadł na rower i odjechał do Górek.

Zostaliśmy i oczekiwaliśmy cierpliwie.

Gospodyni Piałuchowa w tym czasie pokazywała nam swoje gospodarstwo i chwaliła się wszystkiem, co tylko pokazać nam mogła od kaczek i barana począwszy, a skończywszy na Burku i koniach, które oglądały się na nas i machały ogonami przyjaźnie.

A gospodarza widać nie było.

Ks. Ludwik kończył brewjarz pod wielkiemi topolami, a my przyglądaliśmy się słońcu, które zniżało się coraz bardziej, całowało ziemię męczeńską i opromieniało ją złotem ostatnich promieni. Cisza panowała w powietrzu niezmącona.

Potem zgromadziły się wkoło nas dzieci z wioski, a ks. Ludwik, miłośnik śpiewu, nakłonił je do śpiewania ludowych piosenek. Słuchaliśmy więc tego zaimprowizowanego i bez pretensjonalnego koncertu.

Zjawił się wreszcie pan Piałucha, ale zanim się umył po ciężkiej pracy w polu, zanim kolację zjadł, minęło jeszcze sporo czasu. Nareszcie zajechał przed dom wóz drabiniasty. Wsiedliśmy i pojechaliśmy.

Było już kawał po zachodzie słońca.

Zmęczeni byliśmy i głodni, bo dnia tego poza rannym posiłkiem w Leśnej jedliśmy tylko trochę na plebanji w Kornicy. Dotychczas jakoś nie odczuwaliśmy głodu, ale teraz odezwał się on w nas ze zdwojoną siłą. Nie mieliśmy więc ochoty nawet do rozmowy z panem Piałuchą, który, jak się okazało, był jednym z oświeconych i czynnych gospodarzy w okolicy. Opowiadał nam niejedno i nas wyciągał na słówka. Usłyszeliśmy więc wtedy, że w powiecie powstała myśl zbudowania pomnika ku czci unitów, poległych za wiarę i że prawdopodobnie pomnik ten stanie w Szpakach, jako we wsi, której mieszkańcy najdzielniej opierali się prawosławiu i nikt z nich nie stał się odstępcą od świętej wiary.

Niech Wam Bóg dopomoże, Podlasiacy, do postawienia choćby skromnego pomnika, bo dotychczas nie macie żadnego.

Jedziemy dość szybko, ale kilometry jakoś strasznie się teraz wydłużyły. Kilka godzin temu przebywaliśmy je piechotą i zdaje się, że prędzej szliśmy. Teraz jedziemy bez końca. Dojechaliśmy wreszcie do Kornicy, ale wieś znów ciągnie się strasznie daleko. Kiedyż my zajedziemy do Leśnej? Odchodząc rano, powiedzieliśmy zakonnikom, że najpóźniej na kolację wrócimy, a teraz już ciemno i napewno w klasztorze wszyscy śpią. Czy nie przyjdzie nam czasem nocować pod murem klasztornym?

Kornica jeszcze się nie kończy!

Okazało się, że sama ta wieś ciągnie się na przestrzeni zgórą siedmiu kilometrów, i że dnia tego uszliśmy piechotą w ogólnej sumie

do naszego wychodźtwa jest przychylny. Wobec tak pomyślnych wa runków należy przypuszczać, że nasze wychodźtwo w tym stanie nietylko się utrzyma, ale coraz większą w nim będzie odgrywało rolę. Zdając sobie z tego sprawę,

więcej niż dotąd powinniśmy się zainteresować tym odcinkiem naszej emigracji.

I tym stanem, tem więcej, że jak już wspomniałem, istnieją duże możliwości nawiązania z nim także po ważnych stosunków handlowych. Rio de Janeiro, stolica Brazylji, gdzie się znajduje nasze poselstwo, a nawet Kurytyba, gdzie rezyduje pol ski konsul generalny, gdzie mają swoja siedzibę także centralne organizacje wychodźtwa, leżą zbyt daleko od stanu Rio Grande do Sul, by stamtąd można skutecznie wpływać na kształtowanie się stosunków wśród naszego wychodźwa w tym stanie.

Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, aby osobna placówka kon sularna została utworzona w Porto Alegre, stolicy stanu, i by centralne organizacje wychodźtwa naszego jak „Oświata" założyły tu także swoje sekretarjaty. Dzielne wychodźtwo nasze w stanie Rio Grande do Sul zasługuje niewątpliwie na najżyczliwszą opiekę i na najgorliwsze poparcie w swych wysiłkach do wzmocnienia swej sytuacji tak materjalnej jak kulturalnej, do rozszerzenia swego stanu posiadania i swoich wpływów spo łecznych na cały stan Rio Grande do Sul.

Wychodźtwo w Santa Catharina.

Na północy Rio Grande do Sul styka się z stanem Santa Catharina. Tu góruje liczbą, siłą gospodarczą i wpływami społecznemi i politycznemi wychodźtwo niemieckie, i to w takim stopniu, że stan ten ma prawie całkowicie charakter niemiecki. Wszelako i nasi rodacy zdołali stworzyć kilka kolonij, dobrze się rozwijających. Jest ich tu razem blisko 20,000 dusz. Niestety z wyjątkiem jednej kolonji, położonej blisko granicy stanu Parana, nie mogłem ich odwiedzić. Czas, który mi jeszcze pozostał, wypadało poświęcić na wizytację najważniejszego odcinka naszego wychodźtwa w Brazylji, który znaj duje się w stanie Parana.

W drodze do Parany.

Wybraliśmy się tam z Rio Grande późnym wieczorem dnia 14-go grudnia drogą morską. Podróż trwała dość długo, bo dopiero 18-go grudnia **dojechaliśmy do portu Paranagua,** położonego już w stanie Parana. Ale zato po niemałych trudach naszej podróży przez interjor, przez te kilka dni, spędzonych na morzu mogliśmy odpocząć i nabrać świeżych sił do dalszej pracy. Statek nasz „Itassuce", należący do jednej z linij brazylijskich, utrzymujących komunikację między licz nemi portami nad wybrzeżem tego olbrzymiego państwa, nie był duży, ale dobrze urządzony, wygodny, czysty. Tylko kuchnia, muszę to wyznać, była marna, nawet na mój żołądek, który wcale nie jest wybredny. Pogoda nie była szczególna, niebo przeważnie zachmurzone, często padał deszcz, morze czasami było dość mocno wzburzone. Odczuwaliśmy to szczególnie podczas nocy, bo przy silnie kołyszącym się statku nie można było porządnie się przespać. Mimo to, ani towarzysze moi — p. minister Grabowski i ks. dziekan Wróbel— ani ja nie przechodziliśmy morskiej choroby. Przeciwnie, czuliśmy się znakomicie, mogąc się oddać „dolce far niente" — słodkiej bezczynności— oddychając świeżem powietrzem morskiem, i rozkoszować się wciąż zmieniającemi się, ciekawemi widokami na niespokojne fale morskie, na liczne wyspy i wysepki i na romantyczne, skaliste wy brzeże kontynentu, wzdłuż którego nasz statek się posuwał.

Mogliśmy także odwiedzić kilka portów, w których nasz statek się zatrzymał celem wyładowania i wła

---

kilometrów około trzydziestu.

Na jedenastą dopiero stanęliśmy w Leśnej.

Dzwonimy nieśmiało do furty klasztornej i czekamy. Dzwonek rozebrzmiał lękliwie po pustych ko rytarzach i zamarł między murami. Nastawiamy uszu, czy nie odezwie się gdzie jakie człapanie pantofli, ale nie chwytamy żadnego odgłosu, najmniejszego szmeru.

W ciemności przy świetle gwiazd dostrzegam na twarzy ks. Jana uśmiech zagadkowy i słyszę wymówione przez niego słowa:

— Teraz kładźcie się pod progiem, bo do klasztoru nikogo w nocy nie puszczają!

Domyślam się żartu, więc dopowiadam, udając głos serjo:

— Prawda, przecież tego wzbrania konstytucja zakonna!

A ks. Ludwik śmieje się tylko z nas.

—Zupełnie słusznie. — powia da — Szkoda tylko, że dopiero teraz przypomniało się nam o tem, bo przecież mogliśmy przespać noc w Szpakach u pana Piałuchy na sianie! Kładźcie się więc lepiej wy naprzód, a ja sobie o wasze ciała głowę oprę!

Na wszelki jednak wypadek ks. Ludwik zadzwonił jeszcze raz i mocniej niż przedtem. Dzwonek za szczekał teraz rozgłośnie i w jednem z okien ujrzeliśmy błysk światła. Nadzieja wstąpiła nam w serca. Czekamy. Po chwili światło zgasło.

— Ocho, — powiadam — przeor się obudził, zobaczył, która godzina, i przewrócił się na drugi bok!

A ks. Ludwik na to:

— Niechby już nie otwierali, ale żeby dali nam chociaż czego ciepłego do rozgrzania się. Przecież tak na głodnego się kłaść...

Nie tłumaczyłem mu, że nie mogliby dać nam nic ciepłego, nie otworzywszy przedtem drzwi, bo widziałem już teraz u niego minę nieco zrozpaczoną. Nie chciałem więc go drażnić.

Po małej chwili czekania usłyszeliśmy naprzód delikatne człapanie po korytarzu, a potem zgrzyt klucza we drzwiach. Radość wypełniła nam piersi.

Ks. Ludwik zwraca się znów do nas.

— Niechby mu aniołek dał myśl dobrą, żeby nas zaprowadził do refektarza.

Drzwi się otwarły i stanął w nich frater zakonny.

Aniołek dał mu myśl dobrą. Poprowadził nas nie gdzieindziej, a właśnie do refektarza.

— Kolacja na księży czeka. Księża pewnie głodni... — powiada.

— Niech bratu Pan Jezus odpłaci za to dobre słowo — powiada mu ks. Ludwik — Już od kilku lat nie byłem tak głodny, jak teraz.

— Więc proszę siadać. Nakrycie gotowe, a jedzenie zaraz przyniosę. Tylko będzie zimne...

— Dobrze, bracie, niech będzie i zimne, byle było!

Zanim przyniósł, pajdy chleba znikały już w naszych paszczękach.

Znalazła się nawet gorąca herbata...

Później przez korytarze szliśmy na palcach ,jak duchy, albo też, jak złodzieje.

Spaliśmy nie gorzej, niż nocy poprzedniej.

Rankiem obudziłem się pierwszy i zaraz zacząłem myśleć o tem, co dzisiaj będziemy robili. Na mojej bowiem głowie spoczywało kierownictwo wycieczki. Dokąd więc się udamy i jak? Spodziewałem się, że po wczorajszej pieszej włóczędze towarzysze moi piechotą już iść nie będą chcieli. Ułożyłem więc sobie w głowie, że wybierzemy się w okolicę nieco dalszą i na ten dzień wynajmiemy konie. (c. d. n.)

dowania towarów.

W Imbituba

przepędziliśmy prawie cały dzień. Mimo, że nam się spieszyło do Kurytyby, nie żałowaliśmy tego, bo port jest ślicznie położony w ciasnej zatoce, otoczonej wzgórzami, pokrytemi bujną, egzotyczną roślinnością. Zauważyliśmy tu całe stada pinguinów i kondorów. Port jest jeszcze mały, ale szybko się rozwija, bo w okolicy poczyna rozwijać się wielki przemysł, otwarto tu kopalnie węgla, kamieniołomy, fabrykę ceramiczną. (c. d. n.).

Kazanie o Janie Długoszu

wypowiedziane przez J. E. Ks. Biskupa dr. Okoniewskiego podczas Kongresu Eucharystycznego w Kłobucku 10 czerwca 1935 r

Niezwykły, a wspaniały i potężny widok przedstawia to zazwyczaj spokojne miasteczko. Nazewnątrz widać nieprzejrzane tłumy wiernych w strojach odświetnych, zdążające w grupach, czy procesjonalnie ze wszystkich stron do świątyni, widać bramy triumfalne, wieńce i kwiaty, widać chorągwie i sztandary, słychać bicie dzwonów... A w duszach goreje słońce opromieniające oblicza, ozłacające je radosnym uśmiechem. Wszystko to wytwarza jakiś podniosły bardzo, świąteczny nastrój. Wszyscy odczuwają głęboko, że

dzień dzisiejszy to wielkie wyznanie wiary,

to uroczystość nietylko tej tu parafji, ale całej diecezji. Radosna duma z przynależenia do Kościoła bije z każdej twarzy, przelewa się z serca w serce, zespala wszystkich w zwarte szeregi. Tysiączne rzesze dzisiejsze to jakby owe tłumy w pierwsze Zielone Świątki w Jerozolimie. Jesteśmy jakby burzą wiary, z duszy do duszy idzie szum potężny, jak wówczas, kiedy Duch św. zstąpił z nieba i całe miasto poruszył. Czujemy, jak Duch Boży napełnia okręg ziemi, rozgrzewa, zapala, podnosi, porywa.

Jak dziś, tak działa tu już od setek lat, od ojców i praojców waszych. Obchodzimy tu ośmsetlecie parafji kobuckiej — ośmset razy już miała parafja swoje Zielone Świątki, czytano ewangelję o działaniu wśród nas Ducha Św.

A w długim szeregu pasterzy, rozdawających poświęconemi dłońmi dary łask Bożych w parafji, jest jeden, który rozsławił imię Polski daleko poza granice kraju, stał się chlubą i dobroczyńcą tego miasta, mąż Boży i mąż nauki, świecznik swojego czasu. Przez piętnaście lat był tu proboszczem (od 1434 - 1449). Pierwszy zapał młodej duszy kapłańskiej poświęcił tej parafji, a później, kiedy go inne obowiązki powołały na wielki świat, nie zapomniał o swoich parafjanach (Smolka, Jan Długosz, str. 202). Imię tego

najsławniejszego proboszcza kłobuckiego, Jana Długosza,

związało się na zawsze z tą miejcowością. Gdy się o nim mówi, mówi się zarazem o Kłobucku. Parę miesięcy temu minęło 500 lat, odkąd objął parafję (31 października 1434), 450 odkąd ułożył się do wiekuistego spoczynku. Ale żywy jest duch jego, żywa ta wiara, która była skarbem jego życia i której służył najlepszemi swemi siłami, żywy ten Duch Św., który działał przez niego. Długosz może więc i dziś jeszcze być przewodnikiem. Jego zamiary i czyny mogą nam być wskazówkami.

I

Wiara w Opatrzność i ufność w Boże wśród nas działanie.

Znany jest w świecie Długosz jako pisarz dziejów narodu polskiego. Przez lata szperał po archiwach, badał, gromadził dokumenty, aż poznał, jak nikt drugi w Polsce, dzieje i ziemię swojego narodu. I napisał dzieło, jakiego nie było wówczas w Europie. Przepisywano je, czytano wszędzie. Przez nie stał się Długosz po śmierci nauczycielem współczesnych sobie królewiczów. Z pożółkłych kart przemawia do nas do dnia dzisiejszego.

A czego uczy? Jak nić czerwona przewija się przez owe dzieło jego najważniejsze

myśl o Opatrzności Bożej.

Wykazuje, że Bóg wprowadza porządek w rzeczy człowiecze, że sprawiedliwe są rządy Boże. Są sprawiedliwe, chociaż my mali ludzie nieraz tej sprawiedliwości do-

---

Pierre l'Ermite 88)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Była tu ta sama drewniana brama, do której tyle razy stukał, idąc do księdza Firmin. Po nad nią widniały dachy budynków. Jeden dach był przedziurawiony przez pociski, pod drugim można było wyczytać napis: Ambulans dodatkowy.

Poznał tę uliczkę, ślepe przejście, na którem biedna stara babunia, uniesiona porywem wdzięczności, ucałowała jego rękę, jak nieszczęśliwi całowali Boską rękę Chrystusa.

Poznał i te schody kamienne, przez które, jak dobry pasterz, odprowadził na drogę cnoty biednego Copinaud'a.

Rozpoznał wszystko, za wyjątkiem samego siebie! Na odwrotnej stronie była druga fotografja. Przedstawiała salę małych... O! jak dokładnie ją pamiętał, z jego górnem światłem, okienkiem kwadratowem wyciętem w suficie z belkami źle ociosanemi, z ławkami i stołkami ubogiemi. Tam stawiał pierwsze kroki swego apostolatu... Tam drżał na myśl, że nie potrafi stanąć na wysokości swego zadania... Tam przyrządzał ową sławną pierwszą herbatę... Przy tych drzwiach chłopcy ściskali mu rękę, mówiąc: Do widzenia, panie Dominiku.

Ręka!... do której Przedwieczny miał zstąpić!

Tylko teraz w tej sali ustawiony był ołtarz, przed którym odprawiono Mszę św. za członków patronatu, którzy padli na polu chwały.

O, dręczące słowo!...

Przez czas jakiś Dominik wpatrywał się w fotografję... Ksiądz, co odprawiał Mszę św., to nie był ksiądz Firmin!

Cóż się stało z drogim księdzem?... tym, co był mu ojcem i matką, tym, co ujął w swe kapłańskie dłonie serce Dominika i wspaniałym gestem o mało nie rzucił je w górę ku gwiazdom, ażeby gwiazdy strzegły to serce, co umiał zeń wydobywać takie akcenty, o jakich nie mógł wspomnieć bez drżenia.

Dlaczego nie udało mu się?... Dlaczego? Czy mocarze tej ziemi nie są zawsze mocni?.. I na to, aby rozpadło się ich dzieło, czy wystarcza jedna łza, jeden uśmiech, jedno kłamstwo kobiece?...

W miarę, jak czytał, ręce mu drżały, oczy się mąciły... musiał usiąść na kamiennej ławce.

Obrócił nową stronnicę i ma teraz przed sobą obraz, którego nie chce, nie może przeczytać. I na co to!... kiedy nieodwołalnie wszystko w jego życiu skończyło się. O! nie wiedzieć niektórych rzeczy!...

Podczas, gdy z szybkością błyskawicy wrażenia następują po wrażeniach, te rzeczy, których Dominik znać nie chce, same rzucają się mu w oczy.

Widział to, zobaczył! Poco grać przed sobą samym komedję?

Tablica śmierci staje mu przed oczami... I nazwisko po nazwisku, każdy ksiądz, każdy żołnierz cicho przechodzi przed nim i milcząc wpatruje się w Dominika.

A lista się ciągnie i ciągnie...

Byli tam patronowie i towarzysze z patronatu, młodzi ludzie z je-



W dn. 30 czerwca J. E. Ks. Biskup Kubina dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Częstochowie (za Jasną Górą). Okazały ten gmach będzie wykończony w roku bieżącym.

patrzeć się nie możemy, chociaż na pozór inaczej się dzieje na świecie. „Jeśli kto zechce, tak pisze Długosz, przepatrzeć dzieje, ujrzy zwykłą losów ludzkich koleją mężów najzacniejszych wniedoli i upadku, występnych zaś szczęsnemi losu darami wyniesionych do szczytu pomyślności. Taka dola ludziom wydawaćby się mogła przykrą, gdyby dusze po opuszczeniu ciała nie przeniosły się do wieczystych siedlisk dla odebrania kary za złe czyny a nagrody za dobre“ (Smolka, str. 157).

Oko Boga spoczywa nad światem, spogląda na narody, na każdy z osobna, jak i na każdego człowieka. Wiemy, że przez stulecia prowadził naród żydowski, jak był wobec niego cierpliwy i miłosierny, jak mu towarzyszył opiekuńczą ręką w długiej jego i zawiłej drodze. Jak nad żydowskim, tak też nad każdym innym i polskim czuwa Bóg narodem. Zapewnia nas Paweł św., że „w wiekach ubiegłych dopuścił On co prawda, by wszystkie ludy szły drogami, ale nie zostawił siebie bez świadectwa, bo jako dobroczyńca dawał z nieba deszcze i urodzaje“ (Dz. Ap. 14, 15-16). „I oznaczył określone czasy i kresy ich siedzib, aby szukali Boga, czy może nie znajdą go namacalnie, skoro przecież jest On niedaleko od każdego z nas“ (Dz. Ap. 17, 26-27).

Jaką wielką pociechą było dla Długosza to przeświadczenie, że **w dziejach także polskiego narodu jest palec Boży.**

Wszak był gorącym patrjotą, kraj swój kochał nadewszystko, ojczyznę pragnął widzieć wielką, mocną, dla niej namozolił się przez całe życie. Przyznaje sam, że „na co tylko siły moje zdobyć się mogły, to wdziele niniejszem starałem się obrócić ku sławie drogiej ojczyzny“ (Smolka, str. 64). Kraj ten znał na wylot i chciał, żeby i inni go poznali i pokochali (Smolka, str. 76-77). Jak był szczęśliwy, kiedy ujrzał sprawiedliwość dziejów, gdy Pomorze wróciło do macierzy r. 1466. Powiada: „I ja czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów z dawna od królestwa polskiego odpadłych i przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaj-

---

go świata, nie tacy podli jak on, którzy po jego dezercji przyszli z natchnienia Bożego, zająć jego miejsce na posterunku opuszczonym. Było tam nawet dwóch z sekcji małych... z jego sekcji dwoje dzieci, którym pokazywał teatr marjonetek i uczył przyrządzić herbatę... Ależ w jakim wieku poszli na wojnę ci chłopcy?...

Bo oni poszli!..

Nie posłuchali biednej starej matki, której byli jedyną podporą, ani narzeczonej z Montmartre, którą jednak kochali tkliwie!

Poszli!

Spełnili swój obowiązek, wielki obowiązek, za przykładem swego kapelana, tego zwykłego księdza Firmin, który był im wzorem na polu walki, — jak, przedtem, kierownikiem na terenie obowiązku społecznego.

Wydobywa się z tych kartek papieru jakiś hymn bolesnej chwały, jakiś dreszcz wieńców poruszanych tchnieniem z zaświata... jakiś triumfalny głos...

A on, Dominik? On, ze swemi dwudziestu miljonami, swojem zdrowiem, swem wykształceniem, stosunkami, całym tym ogromem środków... co on robił w czasie strasznej ‚powszechnej udręki!... Gdzie krew jego się lała razem z krwią innych?

Gdyby wycisnął swe życie w rękach zanadto białych, coby zeń wyciągnął?...

Mech... i tylko mech!

Komedjancie!... Snobie!... Pasożycie!... Grzybie pusty, wyrosły na wielkiem cierpieniu ludzkiem, coś wysysał tylko to, co przyjemne, — a uchylałeś się od wszelkiej twardej próby!... Otrzymałeś dziesięć talentów... Coś z nich zrobił?..

Tam w salonie Lolita, u stóp której złożył dary Boże, grała melodję sentymentalną, która zwiększyła jego boleść.

Otworzył więc furtkę i wyszedł nad morze... Morze, jak w ten wieczór, kiedy kapitulował po raz pierwszy, było słodkie i pieszczotliwe.

W nocy, co zapadła, nie można było rozpoznać jego ogromu, ale czuło się jego tchnienie, jego szmer i uderzanie o brzegi. Każda fala biegła do Dominika jak zaproszenie, jak wyciągnięta ręka... ręka, która to także chciałaby zagarnąć...

Tyle rąk potrafiło go trzymać, tego wielkiego młodzieńca; dla czegożby jej wezwanie, jej pokusa miała być odepchnięta...

I fala biegła za falą przed Dominikiem, który patrzał... patrzał... Głowę miał zupełnie pustą... cały ogarnięty przez straszne znużenie.. znużenie walki... znużenie nieustannej porażki...

Bezwiednie szedł w kierunku Kob'a, którego skala dotykała w tej chwili suchego lądu.

Grupa powracających letników nadchodziła. Ażeby ich uniknąć, Dominik wszedł na skałę. Tu morze było jeszcze spokojniejsze.... Był to mdły szmer,, plusk kołysanki, wzywanie bardzo starożytnej matki, którąby chciała uśpić swe bolejące dziecko; tak jak uśpiła tylu innych.

— Co możesz, Dominiku, oczekiwać odtąd od życia?... Zwichnąłeś je... i to na zawsze!

c. d. n.

tych plemion i narodów. Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość: a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i słupskiej, w której są trzy biskupstwa przez Bolesława Chrobrego i ojca jego Mieczysława założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością wstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek" (Smolka, str. 121).

Powrót Śląska do Polski! Marzył o tem i pracował nad tem Długosz przez całe życie. Nie doczekał się. A jednak jego zaufanie w Opatrzność Bożą nie zawiodło. Powrócił Śląsk i dał świadectwo przeświadczeniu Długosza, że niezbadane są wyroki Boże, ale sprawiedliwe.

Opatrzność Boża czuwa nad nami! Niech mądre usta Długosza dziś głośno nam to mówią i w sercach zapiszą. Jakże potrzebna nam ta wiara! Dziś, gdy stoimy na przełomie czasów, gdy odmienia się oblicze świata, a wydaje się, jakby to oblicze zamieniało się w zamęt i chaos. Dziś gdy bardziej może, niż za czasów Długosza czujemy niedolę bytu ludzkiego, gdy wielu z rozpaczą się pyta, czy Bóg nie zmiłuje się nad ludzkością.

Jak Długosz pokornie chylił czoło przed tajemniczym majestatem Boga, tam, gdzie go nie rozumiał, tak i my czyńmy. Wszak wiemy, że mimo doświadczeń obecnych, mimo bezrobocia i nędzy nie zapomniał o nas Ojciec w niebiesiech. Ta wiara jest naszą mocą, jak była mocą tych pokoleń, które przez 800 lat gromadziły się w tym kościele kłobuckim, korzyły się przed nim tu w obliczu jego ołtarza, uznawały go nad sobą Panem, w ręce Jego poruczały swoje losy. Zaufali mu ci nasi przodkowie, błagając go słowy Psalmisty (122, 2-3): „Oto jak oczy sług patrzą na ręce panów swoich a oczy służebnicy na ręce swej pani: tak oczy nasze patrzą na Pana, Boga naszego, aż się zmiłuje". Dni naszych przodków bywały także ciężkie jak nasze a może i cięższe. A jednak, gdy spoglądamy wstecz, gdy obejmujemy okiem wszystko, co Bóg im uczynił, wyznajemy z podziwem: „Wysławiajcie Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego" (Ps. 135,1).



Pielgrzymka chorych na Jasną Górę (dn. 16 czerwca b. r.). Sceny i fragmenty.

II

Z wiarą w Opatrzność łączy własny wysiłek.

Całe nasze życie składamy więc w ręce Boga. Od niego jesteśmy zależni, z jego rąk bierzemy codzień, a ufać powinniśmy naprzód jemu, a potem dopiero innym i sobie. Wyposażeni w taką wiarę i ufność niezłomną w rządy Opatrzności Bożej, pójdziemy w służbę tej Opatrzności, staniemy się jej pomocnikami. W wielką dłoń Bożą włożymy niejako swoją drobną dłoń ludzką; do hojności Bożej dołożymy to, na co nas stać: wysiłek człowieczy. Wzorem i pod tym względem jest dla nas Długosz.

W świecie uczonych postawił sobie pomnik wielkiem dziełem o dziejach Polski. W sercach zaś ludzkich postawił sobie pomników bez liczby, w sercach ludzi możnych, wpływowych i w sercach maluczkich, zapomnianych dzieci. Wszystko, co miał, rozdawał hojnie: wiedzę, umiejętność, miłość, dobra ziemskie, pracę swoją. Rozdawał nawet objawy cnót swoich. „Błogosławieni pokój czyniący", mówi Zbawiciel (Mat. 5,9). Długosz był tym bogosławionym. Ileż to razy wyjeżdżał z poselstwem na układy pokojowe z polecenia kanclerza czy króla! Szczęśliwą w tych sprawach miał rękę (Smolka, str. 32). Tak służył ojczyźnie, tak służył panu swemu, biskupowi Oleśnickiemu, z wzruszającą wiernością daleko poza grób pana. Dla kraju wychował królewiczów, dla rodziny młodszych braci i osieroconych bratanków.

Z taką samą troskliwością służył Kościołowi. Kochał go, znał jego wielkie posłannictwo, był tegoż Kościoła kapłanem, służył mu bezinteresownie jak rzadko kto w o-

wych czasach. Nie chciał niczego dla siebie ani dla swojej rodziny (Smolka, str. 200). Poważne dochody, które miał z Kościoła, poszły wszystkie na rzecz Kościoła i społeczeństwa. „Jako fundator", powiada biograf jego, Smolka (str. 198), „nie miał Długosz sobie równego. Musielibyśmy sięgnąć w zamierzchłe czasy dwunastego stulecia, ażeby napół legendarną postać Piotra Własta, fundatora siedemdziesięciu kościołów, postawić obok Dłu gosza. Myśli o wszystkich: o parafjanach, aby zabezpieczyć zbawienie ich dusz; o biednych uczniach, by nie głodowali; o wikarjuszach, aby mieli uczciwe utrzymanie; o kanonikach, by mieli gdzie obradować. Zakłada bursy, archiwa. Całe jego niestrudzone życie wypełniają fundacje. I wkłada w nie całą swoją miłość i duszę. Myśli o wszystkiem. Od niego pochodzi pomysł, on go przeprowadza we wszystkich szcze gółach. Przygotowuje plany, dostarcza gotówki z funduszów własnych, z ręki dobrodziejów, zjeżdża sam czy listownie daje wskazówki, kupuje, przewłaszcza, zabezpiecza na trwałe nowe fundacje. Niesłychana jest jego obrotność, pomysłowość, staranność, zmysł praktyczny. Nie będąc magnatem, z niezamożnej pochodząc rodziny, jako magnat serca zapisał się w księdze wielkich dobroczyńców ludzkości A to wszystko „ad honorem Dei omnipotentis", „na chwałę Boga Wszechmocnego", jak głosi napis na kamienicy, wystawionej przez Długosza dla psałterzystów krakowskich" (zob. Smolka str. 202, 311).

Z niekłamanym podziwem patrzymy dziś na tę rozległą działalność społeczną wielkiego uczonego, na sposób, jak z nieograniczoną wiarą w Opatrzność połączył nieustanny własny wysiłek. I staje dziś przed nami były proboszcz kłobucki i wzywa do pójścia w jego ślady. Nie potrzeba przypomnieć konieczności tej naszej pomocy. Sami patrzymy codzień na życie, widzimy jego potrzeby. Zabierzmy się mężnie a rączo do pracy, aby nieść pomoc tym, którzy jej potrzebują, a będziemy jak Długosz pomocnikami Opatrzności. Służmy, jak kto może, jeden drugiemu: radą, zachętą, dobrem słowem, ciepłą ręką.

III

Źródło siły: dom Boży, eucharystja siłą jednoczącą.

Spoglądając na pracowite życie Długosza, pytamy się z zdumieniem, jak jeden człowiek w krótkiem swojem życiu — doczekał się bowiem tylko 65 lat — mógł podołać tym rozlicznym zadaniom. Odpowiedzią na to jest ten kościół, w którym Długosz się modlił, ten ołtarz, gdzie odprawiał ofiarę św. i krzepił się Ciałem Chrystusa Pana.

Był człowiekiem wielkiego umysłu, ale też wielkiego serca, wielkiej religijności (Smolka, str. 201). Wszystko, co wzniosłe i szlachetne, porywało jego duszę. A rzeczą najwyższą, najgłębszą jest religja.

W głębie więc Boże zanurzała się j e g o dusza gorąca. Do Syna Bożego należała jego miłość. Stąd to pragnął przedewszystkiem poznać Chrystusa Pana, ujrzeć te miasta, gdzie On przebywał, iść temi drogami, gdzie On chadzał, patrzeć na te góry i jeziora, wśród których nauczał. „Od najmłodszych pra wie lat pałał żądzą ujrzenia Jerozolimy i kolebki Chrystusa", czytamy w życiorysie Długosza (Smolka, str. 59). Skoro tedy nadarzyła się sposobność, w młodszych już latach, wybrał się z towarzyszami do Ziemi św., zwiedził Betlejem i wody Jordanu, Jerozolimę, Kalwarję i Grób Chrystusa Pana. Widok ojczyzny Chrystusowej tak go wruszył, że łzy mu się lały potokiem, a nieznane dotąd uczucie rozkoszy wewnętrznej przepełniało mu serce. Jak drogi mu był ten kraj, gdzie dokonało się zbawienie, widać ze słów, które wyrzekł, wyjeżdżając z Palestyny: „N a p r ó ż n o ż y ł e m, d o p ó k i n i e u j r z a ł e m z i e m i r o d z i n n e j Z b a w i c i e l a" (Smolka, str. 61).

Pobożny ten kapłan przyczyniał się do czci Bożej nietylko słowami ale i czynami. Biednej młodzieży stawiał bursy, a Bogu i duszom kościoły. Jakież to szczęście mieć kościół w wiosce, wiedzą przedewszystkiem ci, co go nie mają, co za nim tęsknią! Długosz, sam szczęśliwy w Bogu, pragnął obdarzyć tem szczęściem innych. Buduje kościoły, tam gdzie ich nie było. A tam. gdzie były małe, marne, drewniane, stawia nowe, z ciosu i cegły, przestronne, dumne, kryte dachówką. I tak wznoszą się budowle, które trwałością swoją urągać mają częstym wówczas pożarom i niedbalstwu. Zaprawdę z Psalmistą (25, 8) mógł powiedzieć: „P a n i e, m i ł u j ę j a o k a z a ł o ś ć d o m u t w e g o i m i e j s c e m i e s z k a n i a m a j e s t a t u t w e g o".

A przecież świątynie były tylko mieszkaniem Jezusa w Eucharystji. Dla Niego je stawiał. Dla Niego o godne starał się przybytki. I nie szczędził grosza na naczynia i szaty św. Dochował się do dni naszych kielich przezeń kościołowi kłobuckiemu ofiarowany i ornat z prześliczną tkaniną, przedstawiającą Zbawiciela na krzyżu, a noszącą znak jego herbowy: Wieniawę.

Tajemnicza zatem siła, z której czerpał podnietę do bogatej a sławnej swojej działalności, tkwiła w Eucharystji. Ona to była dla niego nie tylko bezpośrednią spójnią z Bogiem, ale zarazem spójnią dalszą z społeczeństwem. Podsycała jego miłość bliźniego. Była niejako prądem, który przepływał ludzkość i łączył wszystkich w jedną całość, w jedną rodzinę Bożą.

Na Skałce pod Krakowem znajduje się grób wielkiego Długosza. W czterechsetną rocznicę otwarto grób i wydobyto prochy a uczeni całej Polski złożyli hołd uczonemu historykowi. Po raz drugi zstępowały potem zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku, niesione na barkach profesorów starej Jagiellońskiej wszechnicy (Smolka, str. 214).

My, Drodzy Bracia, nieśmy w sercach swoich ducha jego nie w zacisze grobu, lecz w pełne siłą i świeżością tryskające życie: jego ufność w rządy Opatrzności, jego troskę o potrzeby bliźnich, j e g o miłość do Jezusa i Najśw. Sakramentu. Pokrzepieni kongresem, pokrzepieni rocznicą osiemsetną założenia parafji, pięśsetną rządów proboszczowskich Długosza, pójdziemy, aby żyć jak on służąc Bogu, służąc Kościołowi, służąc ojczyźnie, służąc każdemu bliźniemu. Amen.

GOSPODARSTWO.

Truskawki.

(Dokończenie).

Po posadzeniu pielęgnacja truskawek polega na utrzymywaniu ziemi między rzędami w czystości, żeby się nie rozrosły jakie chwasty, i w razie suszy dobrze będzie, jeżeli truskawki od czasu do czasu podlejemy, zwłaszcza gdybyśmy zauważyli, że więdną. Przy podlewaniu należy pamiętać, że lepiej jest podlewać rzadziej, ale dobrze, obficie, aniżeli często, a potrosze. Wspominam o tem tylko mimochodem, bo podlewanie może być potrzebne truskawkom tylko w wyjątkowe suche lato, albo gdy są posadzone na wyjątkowo suchych piaskach.

Późną jesienią, przed nastaniem mrozów truskawki przykrywamy słomiastym nawozem stajennym. Chroni je to od przemarznięcia, a wyługowany przez deszcze obornik zasili w pokarmy ziemię i na drugi rok truskawki będą jeszcze bujniej rosnąć. Truskawki najlepiej owocują przez pierwsze trzy lata po posadzeniu, więc też plantację truskawek trzymamy na jednem miejscu przez trzy lata. Po trzech latach kasujemy ją, ale przedtem zakładamy już nową plantację, aby ani jednego roku nie być bez tego smacznego i zdrowego owocu. Uprawa poziomek jest taka sama jak

i truskawek.

Użyteczność.

Truskawki są znakomitym owocem i bardzo lubianym, a wskutek tego i chętnie kupowanym na targach i przez sklepy czy przekupniów owocowych. Spożywane są zarówno w stanie świeżym, jak i w stanie przerobionym w postaci konfitur. Szczególnie nadają się na smażenie konfitur truskawki średniej wielkości. Można z truskawek robić również doskonałe wina owocowe. Jednem słowem zastosowanie truskawek jest wielorakie. To też należałoby się starać, aby uprawa truskawek rozpowszechniła się jaknajbardziej na własny użytek przedewszystkiem, a w pobliżu większych miast i ośrodków przemysłowych i na sprzedaż. Truskawki zawsze znajdą w mieście chętnych nabywców. Ważną okolicznością jest tu i to, że truskawki dojrzewają wcześnie, w czasie kiedy jeszcze nie mamy żadnych innych krajowych owoców, a więc są niejako bezkonkurencyjne. Przestrzec jednak należy, że w większych ilościach, na sprzedaż, nie należy ich uprawiać w miejscowościach odległych od rynku zbytu, truskawki są bowiem bardzo soczyste, ale przez to i bardzo delikatne i przewożone na dalsze odległości, łatwo się gniotą i tracą na wartości handlowej. Przewożone nawet na mniejsze odległości muszą być bardzo starannie pakowane i ostrożnie wiezione, możliwie bez wstrząsów i starannie zapakowane w niewielkich koszyczkach czy łubiankach, bo w dużych koszach gniotą się nawet pod wpływem własnego ciężaru.

Odmiany.

Jako wypróbowane i najwięcej u nas rozpowszechnione odmiany należy wymienić:

Sharpless. Owoc ma wielki lub bardzo wielki, stożkowy, brózdowany, jasnoczerwony. Odmiana plenna, pod względem dojrzewania średnia. Ponieważ krzaki tej odmiany truskawek wyrastają duże, wskazanem jest sadzenie rzadkie, rzadsze niż innych odmian. Jest to doskonała odmiana handlowa.

Laxton's Noble. Odmiana ta ma owoc wielki, kulisty, bardzo wczesny. Jest nadzwyczaj płodna, ale krzaki nie wyrastają zbyt duże, więc też sadzić ją można nieco gęściej, aniżeli odmianę Sharpless. Posadzona w jesieni, już w następnym roku bardzo obficie owocuje. Jest dobrą i znaną odmianą handlową, bardzo rozpowszechnioną dzięki tym swoim zaletom.

Ananasowa biała. Owoc kulisty, biało-różowy, średniej wielkości. Pod względem dojrzewania średnia. Również średnio płodna. Ponieważ owoc ma mniejszy aniżeli dwie poprzednio opisane odmiany, więc jest mniej pokupna, a więc mniej handlowa, ale zato jako odmiana amatorska, na własny domowy użytek jest znakomita, dzięki wyborowemu smakowi, jak również i temu, że kwitnie i trwa najdłużej z pośród innych truskawek. Ważną jej zaletą jest to, że kwiat truskawki ananasowej jest odporny na przymrozki. Krzaki rosną średnie, a więc i sadzić ją należy w średnich odległościach.

Poza wyżej opisanemi jest jeszcze długi szereg odmian truskawek. Te jednak są najbardziej rozpowszechnione i w naszym kraju i klimacie wypróbowane, a jednocześnie i najłatwiej o ich sadzonki, te trzy odmiany więc polecamy przedewszystkiem naszym czytelnikom, zachęcając ich do uprawy przedewszystkiem na swój własny, domowy użytek, a jeżeli mają po temu chęci — i na sprzedaż, zwłaszcza, jeżeli mają odpowiednią ziemię i mieszkają niezbyt daleko od miasta.

Z życia naszej diecezji.

WIZYTACJE PASTERSKIE:

W PRZYROWIE.

Do Przyrowa przybył Najd. Arcypasterz w dniu 27 maja br. Na granicy powiatu Częstochowskiego przy triumfalnej bramie w obecności licznie zgromadzonych parafjan powitali Ks. Biskupa: p. starosta Rogowski, p. inspektor Grodzicki, p. Kom. Pol. Pow. Ciesielski i inni. Po przemówieniu p. Rogowskiego wójt Kl. Pokorny wręczył Ks. Biskupowi chleb i sól, a dziewczynka z przedszkola, Morawska wypowiedziała piękny wierszyk. Przy drugiej bramie zbudowanej przez Straż Pożarną, przemawiali: w imieniu Straży p. Antoni Krzemiński, w imieniu Rezerwistów p. Wł. Zawadzki. Przy trzeciej bramie ustawiły się organizacje katolickie. W imieniu mężów kat. przemawiał p. Wieczorek, w imieniu kobiet — p. Lepioszkowa, młodzieńców — Górski, druchen — Michalska.

Ze sprawozdania złożonego w kościele przez ks. Proboszcza, wynika, że kościół został gruntownie odnowiony i sprawiono b. ładne organy, na które ks. proboszcz zaofiarował 4800 zł. Po majowem nabożeństwie lud odprowadził Arcypasterza na plebanję. Pochód był pięknie zorganizowany, szczególnie wyróżniały się dziewczątka, sypiące kwiatki.

Następnego dnia po Mszy św. 1110 osób przyjęło św. bierzmowanie. Po majowem nabożeństwie odbyło się zebranie Akcji Katolickiej, na które przybyli członkowie organizacyj stanowych bractw i Krucjaty Eucharystycznej. Prezeska Stow. Kobiet wygłosiła referat n. t. „Kobieta Kat. w Akcji Kat.“ i złożyła sprawozdanie z pracy Oddziału. Podobne sprawozdanie składali: p. Matlingiewicz, Nabiałówna, p. M. Górski, p. Pęczkowska i p. Matłoch.

W dniu 29 maja odbyła się wizytacja szkół: w Przyrowie, Zarembicach, Sierachowie i Zalesiu. Wszędzie nauczycielstwo, dziatwa szkolna i jej rodzice witali Dostojnego Gościa b. serdecznie. Po odwiedzeniu gosp. Michała Sowińskiego odjechał Arcypasterz do Złotego Potoka, gdzie zwiedzał fabrykę syropu. W imieniu zgromadzonych robotników przemówił p. dyr. Knotte, który prowadzi intensywną pracę oświatowo-kulturalną wśród robotników. Żegnany serdecznie odjechał Ks. Biskup do Przyrowa, skąd o godz. 17 udał się do Dąbrowy Zielonej.

W DĄBROWIE ZIELONEJ.

Na powitanie Najd. Arcypasterza wystawiono kilka bram triumfalnych, przy których przemówienia powitalne wygłosili: ks. prob. Rzykiecki, p. Mirosławski, sekr. gminy, pp. Kaczmarek i Kołodziejczyk jako przedstawiciele organizacyj kat. i p. Tymowski w imieniu rolników. Po wprowadzeniu ks. Biskupa do kościoła odbyło się nabożeństwo majowe połączone z sprawozdaniem ks. Proboszcza. Następnego dnia po Mszy św. udzielł Arcypasterz sakr. bierzmowania 606 wiernym, a następnie w czasie śniadania przyjął miejscowe nauczycielstwo, wieczorem zaś wysłuchał sprawozdań z działalności A.K. W ostatnim dniu odbyła się wizytacja szkół: miejscowej kierownictwa p. Borownika i w Olbrachcicach kierownictwa p. Tyszkiewicza. Z pośród parafjan odwiedził Arcypasterz rodziny Bednarków i Popończyków z Raczkowic, Głuszków i Marciniaków z Olbrachcic. Ofiary na Seminarjum Duch. złożyli na ręce Ks. Biskupa: p. Franciszek Bednarek i Zalasowa po 50 zł., Tom. Tyrek 10 zł. Z Dąbrowy Zielonej udał się Arcypasterz do Soborzyc.

W SOBORZYCACH.

Na granicy tej parafji oczekiwała na przybycie Dostojnego Gościa banderja. Przy bramach triumfalnych witali Arcypasterza kolejno: ks. Proboszcz, gosp. Zygoj Michał, wręczając chleb i sól, p. Szyda imieniem Straży Pożarnej i p. Wawrzyniak, nauczyciel. W kościele po przyjęciu sprawozdania od ks. Proboszcza na zakończenie nabożeństwa udzielił Arcypasterz błogosławieństwa. Dnia 1 czerwca o godz. 8 odprawił ks. Biskup Mszę św. 325 wiernym udzielił sakr. bierzmowania, poczem przyjął miejscowe nauczycielstwo; zaś po wizytowaniu szkoły kierownictwa p. Wł. Soczówkówny odwiedził rodzinę Maja Fr. i Szydę Stanisława. O godz. 16.30 liczna banderja odprowadza Arcypasterza do par. Cielętniki.

Uroczystość poświęcenia sztandaru K. S. M. w Kamienicy Polskiej.

Dnia 30 maja 1935 r. KSM. Oddział w Kamienicy Polskiej obchodziło uroczystość poświęcenia sztandaru organizacyjnego. Na uroczystość zaproszone zostały: Zarządu KSM. w Często-

chowie, oddziały zamiejscowe oraz wszystkie organizacje miejscowe.

O godz. 10 rano na placu Straży Pożarnej zgromadziły się wszystkie organizacje i Oddziały KSM., poczem przy dźwiękach orkiestry Straży Pożarnej pochód ruszył na nabożeństwo, które odprawił ks. L. Kaczmarzyk po dokonaniu ceremonji poświęcenia sztandaru.

Podczas nabożeństwa miejscowy chór parafjalny wykonał piękną mszę łacińską.

Sekr. KSM. ks. mag. Lipa wygłosił podniosłe kazanie, nawołując młodzież zgromadzoną przed sztandarami KSM do godnego pełnienia swego posłannictwa. Po nabożeństwie wszyscy odśpiewali hymn „Boże coś Polskę“, poczem udali się na defiladę, którą odebrał ks. Z. Lipa z rodzicami chrzest. Po defiladzie cały pochód udał się na salę Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie odbyła się druga część uroczystości, wbijanie gwoździ. Pierwszy złożył gwóźdź miejscowy asystent ks. L. Kaczmarzyk następnie ks. St. Jastrzębski, były patron i opiekun jak również budowniczy tegoż KSM. W dalszym ciągu składali gwoździe i życzenia rodzice chrzestni, za nimi goście zaproszeni, wreszcie inne organizacje i Oddziały K.S.M. Po złożeniu życzeń i wbijaniu gwoździ, ks. Asystent wręczył drch. chorążyni i druhowi chorążemu sztandar, polecając im nosić go chlubnie w imię haseł na nim widniejących. Chorążowie z hasłem „Sprawie służ“ i „Gotów“, przyjęli sztandar w swoje ręce. Po tej chwili odbyło się przyrzeczenie druchen jak i druhów, które przyjął ks. L. Kaczmarzyk.

Następnie druchny — St. Sewymerówna i Czerna wygłosiły deklamacje na temat „Nasz sztandar“. Również piękną deklamację wygłosił druh K. Kapuściński. Po wygłoszonych deklamacjach chór męski KSMM. Oddział w Kamienicy Polskiej odśpiewał na głosy hymn „Błękitne rozwińmy sztandary“, poczem asystent ks. L. Kaczmarzyk, dziękując wszystkim zebranym za tak liczny udział w tej uroczystości zakończył jej drugą część.

O godz. 16.30 jako urozmaicenie rozegfrany został mecz towarzyski piłki koszykowej między drużynami KSMM. Oddział w Kamienicy Polskiej i drużyną Związku Strzeleckiego również z Kam. Polskiej z wynikiem 16 i 10 na korzyść KSMM.

Zaznaczyć należy, że sztandar, który wzbudził ogólny podziw i zainteresowanie wśród zebranych haftowały własnoręcznie druchny miejscowego Oddziału KSM. Pracą i zorganizowaniem poświęcenia sztandaru kierowała F. Mikołajczykowa, członkini zarządu KSMŻ. w Częstochowie.

Wynik kwesty na kościół w Koziegłówkach.

W dniach odpustowych św. Antoniego — 13 i 16 czerwca br. zebrano drogą kwesty publicznej sumę 221 zł. 30 gr. Z sumy tej 10 proc. t.j. 22 zł. 10 gr. wpłacono miejscowemu Komitetowi na powodzian, resztę t. j. 199 zł. 20 gr. przeznaczono na spłacenie długu za żelazne ogrodzenie kościoła w Koziegłówkach.

Proboszcz par. św. Antoniego w Koziegłówkach.

Sprostowanie. W sprawozdaniu naszem z Kongresu Euch. w Kłobucku pominiętą została biorąca udział w Kongresie Krucjata Euch. z Działoszyna w liczbie 44 osób. pięknie umundurowana, z ks. St. Poroszewskim na czele, co niniejszem uzupełniamy.

Pomnik Chrystusa Króla w Niwce k. Sosnowca.



W celu upamiętnienia Roku Jubileuszowego grono parafjan niweckich wystąpiło z inicjatywą wzniesienia w Niwce odpowiedniego pomnika Chrystusa Króla. Inicjatywę poparło życzliwie społeczeństwo miejscowe. Zawiązał się wkrótce Komitet, popłynęły składki, tóre dały w sumie 609 zł. 75 gr. Wykonanie pomnika powierzono p. Berezie. Plac pod budowę ofiarowała bezinteresownie p. W. Paciowa.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyła się w dniu zakończenia Roku Jub. t. j. 28 kwietnia.

Po nieszporach odprawionych w kościele udała się na miejsce uroczystości wspaniała procesja, z ks. prał. Fr. Golą, ks. A. Niedermanem i członkami Komitetu. — Przed pomnikiem wygłosił sprawozdawcze przemówienie prezes Komitetu p. inż. St. Maliszewski, poczem po wykonaniu przez chór kościelny kantaty „Króluj nam, Chryste“, aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Gola.

Uroczystość pozostawiła w sercach i pamięci tysięcy uczestników niezatarte wrażenia.

ODJAZD MISJONARZY POLSKICH DO AFRYKI.

Do polskiej misji księży jezuitów w Rodezji wyjechali z Krakowa: ks. Edward Klimas T. J. i ks. Antoni Proch T. J. oraz siostry służebniczki starowiejskie: s. Stanisława i s. Petronela.

MORALNE OBLICZE SEKCIARZY.

Sąd okręgowy w Katowicach skazał Józefa Kostorza, b. proboszcza parafji staro-katolickiej w Katowicach za nielegalne wykonywanie kultu religijnego, udzielanie ślubów i rozwodów na dwa lata więzienia. Sekretarz i pomocnik Kostorza, Mateusz Mansfeld, skazany został na 1 i pół roku więzienia.

Kostorz w okresie „urzędowania“ udzielił 54 ślubów i rozwodów, pobierając za to ok. 16.000 złotych.

Wydawana w Sandomierzu „Prawda Katolicka“ w zeszycie z maja r.b. pisze: „W Łodzi przez pewien czas pracował duchowny sekty Hodura Cz. Szyszko. Nie miał on jednak wielkiego zda się przekonania do głoszonej przez siebie wiary i zwrócił się do miejscowego proboszcza listownie, aby dał mu umówioną sumę pieniędzy, a on zaprzestanie wszelkiej akcji sekciarskiej. Proboszczowi katolickiemu w tym liście wyznaczył termin wizyty, radząc się ubrać po świecku, aby go nie poznano, a on wynagrodzony pojedzie sobie, nie tworząc placówki sekciarskiej“.

NOWE ARESZTOWANIA KAPŁANÓW POLSKICH W ROSJI.

Dowiadujemy się, że władze sowieckie aresztowały ks. Hieronima Cerpento, jedynego już prawie kapłana katolickiego na Syberji, i ks. Adolfa Krzywickiego.

NAWRÓCONY ATEISTA.

Z Montrealu w Kanadzie donoszą, że znany miejscowy komunista i bezbożnik Albert Pilon, niejednokrotnie karany za swoje gwałtowne ataki na duchowieństwo i rozliczne bluźnierstwa, ostatnio oświadczył na publicznem zebraniu, że zerwał z dotychczasowemi błędami i, nawróciwszy się, przystąpił do Kościoła katolickiego. Ciekawym momentem w tem nawróceniu jest to, że skruszonego komunistę i bezbożnika przyjął na łono Kościoła ten sam skromny franciszkanin, którego w swoim czasie Pilon gwałtownie zwalczał, wzywając do dyskusji na temat istnienia Boga i słuszności nauk, głoszonych przez Kościół.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

Tegoroczne „Święto Morza", w d. 29 ub. m. obchodzono bardzo uroczyście w całej Polsce. Do Gdyni przybyli przedstawiciele rządu z generalnym inspektorem sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigłym na czele, oraz delegacje i wycieczki z całego kraju. W Warszawie w nabożeństwie w katedrze św. Jana brali udział przedstawiciele rządu z P. Prezydentem na czele.

Nowa ordynacja wyborcza, do Sejmu i Senatu, w dn. 26 i 27 czerwca na plenarnych posiedzeniach Sejmu została uchwalona w drugiem i trzeciem czytaniu. Wszystkie poprawki zgłoszone przez stronnictwa opozycyjne zostały odrzucone.

Ustawę o wyborze Prezydenta Rzplitej przyjął Sejm w drugim i trzeciem czytaniu w dn. 28 ub. m. Zasady tej ustawy są następujące:

Głowa Państwa będzie wybierana przez 80 elektorów: 5 elektorów z racji sprawowania najwyższych urzędów w państwie, a mianowicie: obaj marszałkowie Sejmu i Senatu, premjer, prezes Sądu Najwyższego i Generalny Inspektor Armji, 50 elektorów, wybranych przez Sejm i 25 wybranych przez Senat.

Senacka komisja konstytucyjna. W poniedziałek 1-go lipca ustawy wyborcze, uchwalone przez Sejm, przeszły pod obrady Komisji Konstytucyjnej Senatu.

Ponad 200 tys. osób znajdzie zatrudnienie przy robotach inwestycyjnych w myśl oświadczenia min. opieki społecznej Paciorkowskiego. Kapitał inwestycyjny wnoszony do gospodarki kraju wynosi w roku bież. zgórą pół miljarda złotych.

Awanse w wojsku. Nr. 9 Dziennika Personalnego Ministerstwa Spr. Wojskowych, podający zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu stopni, zawiera wielką listę awansów we wszystkich rodzajach broni.

Miljon dzieci w Polsce bez szkoły. Organizacje nauczycielskie obliczają, iż w roku szkolnym 1935-6 blisko 1 miljon dzieci w Polsce nie znajdzie miejsca w szkołach powszechnych.

Grad wybił 50 proc. plonów. Nad południową częścią pow. zawierciańskiego przeszła gwałtowna burza. W czasie burzy spadł wielkich rozmiarów grad, który w niektórych miejscach zniszczył 50 proc. plonów. W czasie burzy nad Grabowa piorun uderzył w jeden z domów, zabijając 36-letnią Helenę Soję, zajętą w tym czasie pieczeniem chleba.

Piorun wyrządził 70.000 zł. szkody. Nad pow. zarwyńskim, przeszła niezwykle silna burza. We wsi Prążki gm. Ułęż na skutek uderzenia pioruna powstał pożar, który strawił 33 zabudowania gospodarcze, powodując straty na ogólną sumę 70 tys. zł.

W Toruniu utonęło 11 osób. W związku z podnoszeniem się temperatury rośnie również liczba wypadków utonięć podczas kąpieli. W samym Toruniu utonęło w jednym dniu 11 osób.

219 budynków pastwą pożaru. W Starym Czartorysku w pow. łuckim w ub. sobotę dn. 29 b. m. w nocy wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar. Spłonęło 219 budynków na szkodę 117 gospodarzy. Straty wynoszą zgórą 300 tys. zł.

Świnia zagryzła dziecko. Michał Hruszowski z Dorożca (pow. Sambor), wychodząc do pracy na pole pozostawił swoje 6-tygodniowe dziecko w stodole pod opieką 14-letniego syna. Dziecko pozostawione chwilowo bez opieki, zagryzła świnia, pożerając mu twarz oraz lewą rękę.

Piorun uderzył w karabin żołnierza. Podczas burzy, jaka przeszła nad całem Pomorzem, piorun uderzył w karabin wartownika drugiego baonu strzelców w Tczewie, szeregowca Sikorskiego. Wartownik doznał ciężkiego porażenia i najprawdopodobniej nie uda się utrzymać go przy życiu.

NIEMCY. Płynny dług Rzeszy gwałtownie rośnie. Budżet niemiecki za rok 1934-35 zamknie się deficytem w wysokości 354 miljonów mrk. Jeśli do tego doliczy się niedobory budżetowe z roku poprzedniego, wówczas z końcem roku budżetowego 1934-35 okaże się łączny deficyt w wysokości 2,464 milj mrk. Ogółem płynny dług Rzeszy obliczony na podstawie oficjalnych danych wynosi 12 miljardów marek.

Badacze pisma św. pozbawieni pracy w Niemczech. Powiernik pracy okręgu saskiego zapowiedział usunięcie ze wszystkich przedsiębiorstw robotników, należących do sekty badaczy Pisma św. W Niemczech badacze Pisma św. uważani są za „mącicieli pokoju pracy"

Trzęsienie ziemi nawiedziło południowe Niemcy. w dn. 27 ub. m. Na szczęście wstrząsy były stosunkowo lekkie i nie wyrządziły żadnych szkód.

CZECHOSŁOWACJA. Wszechkrajowy zjazd katolików Czechosłowacji. Na uroczystości wszechkrajowego zjazdu katolików Czechosłowacji przybyło do Pragi ok. 200 tysięcy osób z wszystkich stron republiki czechosłowackiej, a nadto liczni przedstawiciele katolików czeskich i słowackich z emigracji, głównie z Ameryki, oraz reprezentacje katolików z Polski, Austrji, Niemec. Węgier, Szwajcarji, Francji, Włoch, Holandji i Anglji. J. Em. ks. kard.— prymas Hlond w drodze do Lublany, gdzie przewodniczy jugosłowiańskiemu Kongresowi Eucharystycznemu jako legat papieski, zatrzymał się w dn. 27 czerwca w Pradze w związku z wielkim Zjazdem Katolickim i wygłosił przez radjo przemówienie po polsku i po czesku do katolików Republiki Czechosłowackiej.

ROSJA SOW. Spisek na życie Stalina. W Moskwie aresztowano całą straż przyboczną dyktatora Stalina w liczbie 20 osób. Według pogłosek, aresztowanie to nastąpiło w związku z wykryciem nowego spisku na życie dyktatora Rosji.

JUGOSŁAWJA. Prymas Polski ks. kardynał Hlond witany owacyjnie w Jugosławji. W dn. 28 ub. m. przybył do Lublany na Kongres Eucharystyczny ks. kardynał Hlond, witany od granicy jugosłowiańskiej nadzwyczaj uroczyście. W Lublanie witali ks. kardynała Hlonda kan. dr. Puc, przedstawiciel rządu oraz biskup Tomazic.

Otwierając jako Legat Papieski Jugosłowiański Kongres Eucharystyczny w Lublanie, J. Em. ks. kard. Hlond wygłosił przemówienie, które zakończył życzeniem, aby wspaniały Kongres rozbudził nowe życie i aby uczestnicy godnie się przysposobili do wielkich zadań, które Opatrzność im zleca ku ich korzyści i ku pożytkowi społeczności ludzkiej.

TURCJA dozbraja się. Najwyższa rada wojenna Turcji pod przewodnictwem ministra wojny gen. Ismeta uchwaliła plan trzyletniego dozbrojenia się Turcji

W pierwszym rzędzie postanowiono przystąpić do natychmiastowej budowy zburzonych fortów w Dardanelach

Z JASNEJ GÓRY.

W ub. tygodniu przybyło na Jasną Górę 17 pielgrzymek i 26 wycieczek, z tego większe z następujących miejscowości: z Pabjanic (diec. łódzka) 370 osób, z Bielska (diec. śląska) — 320, z Radziechowic (diec. częstochowska) — 150, z Włoch k. Warszawy — 400, z Poznania — 500, z Myjanowic — (diec. poznańska) — 140, z Krakowa — 146, i Zgierza (diec. łódzka) — 158 osób.

Ceny płodów rolnych. W dniu 1-ym lipca płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: Żyto 15,50 zł. Pszenica 17 zł. Owies 20 zł. Jęczmień 18 zł. Koniczyna czerwona 180 zł., biała 100 zł. Wyka 35 zł. Peluszka 36 zł. Seradela 16 zł. Łubin żółty 15 zł. Wyka zimowa 110 zł



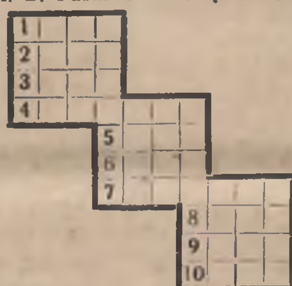
Zatarg włosko-abisyński zaostrza się. Wojsko abisyńskie.

NIEPOWODZENIE PROPAGANDY BEZBOŻNICZEJ W ROSJI.

Do „Maasbode“ donoszą z Rosji, że od roku 1932, w którym ruch bezbożniczy dosięgnął, jak się zdaje, swojego szczytu, można obserwować, mimo gwałtownej propagandy i nieustających prześladowań religji, stały wzrost uczuć religijnych, połączony z jednoczesnem zobojętnieniem na wysiłki bezbożników rosyjskich. Nakład czasopism bezbożniczych zmalał tak dalece, że popularny ilustrowany „Bezbożnik“, który w r. 1932 posiadał nakład 200 tys. egzemplarzy, dziś drukuje ich ledwie 100 tys. Drugie pismo bezbożnicze „naukowy“ „Antireligjoznik“ wykazuje jeszcze większy spadek. Cały szereg czasopism, jak „Bezbożnik u stanka“, „Mołodoj bezbożnik“ i „Wojujuszczyj ateizm“, zniknął wogóle z horyzontu. Natomiast pozostałe jeszcze świątynie, zwłaszcza w dnie świąteczne, przepełnione są wiernymi i to nietylko reprezentującymi pokolenie starsze, ale także młodzież a nawet żołnierzy czerwonej armji.

Rekolekcje Zamknięte. W Diec. Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, **ul. św. Barbary 43 odbędą się**
Dla członkiń III Zak. św. Franc. od dn. 8—12 lipca. — **Dla pań nauczycielek** od 27—31 sierpnia.

Schody magiczne.
Ուł. B. Paluszek z Częstochowy.



W powyższą figurę wpisać 10 wyrazów o podanem znaczeniu, tak, aby można czytać zarówno poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) wał, nasyp, 2) część wierzchnia drzewa, 3) kształt, 4) miasto na Sycylji, 5) Zbiornik wody niepłynącej, 6) rzeczownik r. żeńsk w II-gim przyp. liczby mn., 7) siedziba zakonników, 8) ślad inaczej, 9) płyn bezbarwny, 10) duchowny.

Za dobre rozwiązanie powyższych schodów przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 24.
BOŻE CIAŁO.

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody otrzymali: 1) F. Wojtalski z Częstochowy, 2) Z. Rape z Częstochowy, 3) J. Kaziński z Częstochowy.

HUMOR.

Szczera prawda.

— Przyznaj się, Tadziu! Wziąłeś orzechy? Jeżeli powiesz prawdę, tatuś nie powie ci ani słówka!

— Wziąłem tatusiu! A rozbijałem je twoim złotym zegarkiem...

Na lekcji geografji.

Nauczyciel: — Który z was powie mi, gdzie jest południe?

Uczeń: — Południe jest tam, gdzie obiad jedzą.



Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz 8 — 5. **Administracja:** CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64 Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.